



## Amerykańska powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył J. R.

5

(Ciąg dalszy).

— Mister Vanderhook — rzekł szeptem powiernik szefa — mam zaszczyt przedstawić panu mistra Ovena Torry, policystę, który na nieokreślony czas musi u nas objąć zajęcie.

— Dziękuję — odparł również szeptem Miles — rzucając przelotne spojrzenie na młodą kobietę — dziękuję mister Zygmunt. A gdybyś mnie pan po-trzebował, panie Torry, służę panu każdej chwili z całą przyjemnością.

Ajent skłonił się.

— Bardzo mi przyjemnie, sir. Jeśli zajdzie potrzeba, zwrócę się do pana. Naprzód jednak muszę panu zwrócić uwagę, że wobec wszystkich jestem tutaj buchalterem, który podlega wyłącznie mister Zygmuntowi. W ten sposób będę mógł łatwo zapoznać się z innymi przełożonymi i mogę dalej prowadzić śledztwo. Jednak — przepraszam, mister Vanderhook — kto jest ta młoda dama?

— Ach tak, tak, zapomniałem. I panu, mister Zygmunt, muszę panią przedstawić — rzekł Miles, zbliżając się do dziewczyny. Zaangażowałem dziś panią do pisania na maszynie. Niech pan zanotuje: miss Lydia Horn — ten pan, miss Horn, to nasz szef, mister Zygmunt. Lydia ukloniła się uprzejmie, ale mister Zygmunt nie odklonił się. Zdumiony i potrochu zagniewany, patrzył w ziemię. Również mister Torry, detektyw, zdawał się być przestraszony, albo też zdumienie mister Zygmunta odbiło się tylko na jego wygolonej twarzy. Przynajmniej tak kazały przypuszczać słowa, w jakie się odezwał parę sekund później.

— Co to jest, sir? — zapytał cicho. — Ślad jaki? Zdaje się pan być zdumionym.

Mister Zygmunt ocknął się.

— Czyś się pan nie pomylił — rzekł głośno — że ta pani nazywa się rzeczywiście Lydia Horn?

— Tak jest, miss Lydia Horn — odparł Miles.

— To się nie zgadza — ciągnął dalej prokurator tym samym tonem — pan się myli. Ta dama zameldowała się pod innym nazwiskiem, a mianowicie pod nazwiskiem, — hm — pod nazwiskiem Mary Collins.

Teraz znowu zdumienie odbiło się na twarzy Milesa.

— Miss Collins!? Rzeczywiście, pan mi podał takie nazwisko, uwiadamiające mnie o jej przybyciu. Czy też, może tu była jakaś inna kobieta?

— Nie, sir!

Wszyscy trzej dżentelmeni patrzyli wyczekująco na młodą kobietę — Miles z zachęcającym uśmiechem, powiernik szefa z wzburzoną, prawie że przerażoną miną, a pseudobuchalter z widocznym zniecierpliwieniem i ciekawością.

Także Lydia zdawała się być zdumioną.

Smiejąc się, duże swoje oczy skierowała na mister Zygmunta.

— Błąd popełniłeś z pewnością pan, mister Zygmunt; nazywam się Lydia Horn — nie mogłabym więc panu wymienić innego nazwiska.

Powiernik szefa stracił cierpliwość.

— To niemożliwe! Stanowczo — zawołał. — Pani zameldowałaś się pod nazwiskiem Mary Collins!

— Nie, sir, słyszę to nazwisko pierwszy raz.

— Widocznie więc, że pan się pomylił — podjął detektyw zwracając się do prokuratora i dodał cicho: Mnie to wcale nie dziwi, mister Zygmunt; pan jesteś ogromnie wzburzony, przecież mogłeś się pan przesłyszeć. Ale powracajmy do biura, bo nasz czas jest drogi!

Lecz powiernik szefa nie ruszył się z miejsca, jakby wrósł w ziemię. Coś podobnego jeszcze się mu nie zdarzyło. Zaczynał się obawiać, czy ma jeszcze zdrowy rozum.

— Nie bierzcie mi tego za złe, panowie — rzekł — rzecz ta jest dla mnie bardzo zagadkowa. Skądżeby mi wpadło do głowy obce nazwisko? Miss Collins, tak to nazwisko brzmiało, które ja panu telefonicznie podałem.

— Dobrze starszku — odparł Miles uprzejmie — wszystko dobrze. Uspokój się pan tylko! Sprawa się później wyjaśni. Za tę panią ja ręczę. Nazywa się ona miss Lydia Horn, a znam ją nie od dziś dnia. A teraz chodźmy, panowie!

Wszyscy trzej wyszli do głównego biura i Lydia pozostała sama. Kiedy drzwi się zamknęły i wszystko ucichło, podniosła się cicho i na palcach, aby nie wzbudzić najmniejszego szelestu, posunęła się ku drzwiom, pilnie nasłuchując. Wtem, co to ma znaczyć? Czyżby podejrzenie, które tak nagle przyszło do głowy mister Zygmuntowi miało się potwierdzać? Czyżby detektyw, który tak nagle, jakby z pewnym, z góry określonym zamiarem nad zmianą nazwiska przeszedł do porządku dziennego, był w porozumieniu z tą kobietą, czy też oboje nawzajem się podejrzewali?

Przez małą chwilę stała Lydia przy drzwiach, podsłuchując, co się za niemi dzieje, poczem oderwała nagle łańcuszek od bluzki, rzuciła go na ziemię i bez szelestu, jak cień, pomknęła w drugą stronę pokoju. W jednym rogu stała tam mała, elegancka szafa, na wpół otwarta, a w niej wisiły najrozmaitsze ubrania. Chwilę jeszcze stała Lydia bez ruchu, słuchając, czy kto nie nadchodzi, poczem białe jej rączki poczęły rewidować garderobę. Na przedzie wisiła popielata zarzutka. Przeszukała kieszenie — były puste. Pozostała jeszcze boczna kieszeń w podszewce. W niej widać było coś białego. Włożyła rękę i wyciągnęła chusteczkę, białą chusteczkę ze szlakiem. Była jeszcze nowa, ale dziwna rzecz — jeden róg był urwany. Bez namysłu urwała drugi róg, schowała go do kieszeni, poczem włożyła chustkę napowrót tam, skąd ją

wyjęła, zamknęła szafę i cofnęła się na środek pokoju.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Miles. Pierwsze jego wejrzenie padło na dziewczę, które stało na środku pokoju, patrząc na podłogę.

— Czy pani co upadło, Lydio?

— Przepraszam najmocniej, sir — odparła nie zmieszana bynajmniej — zauważyłam właśnie, że mi brakuje łańcuszka od zegarka. Prawdopodobnie urwał się, kiedyś zdejmowałam żakiet. A byłoby mi przykro, gdyby mi się zniszczył.

Miles stanął i skierował wzrok na podłogę. Ale w tejże chwili schylił się, podniósł łańcuszek, który leżał tuż obok jego nóg i podał go z uśmiechem Lydii. Podziękowała i wyciągnęła rękę, aby zgubę odebrać, ale Miles chwycił ją i zatrzymał w swej dłoni. Twarz Lydii okryła się silnym rumieńcem, oczy błędziły po ścianie. A kiedy Miles, ośmielony jej łagodnością, przycisnął usta do jej ręki i szepnął miłe pochlebstwo, nie opierała się. Surowość jej, zdało się, znikła w jednej chwili. Miles wziął jej główkę i skierował tak, że różowe jej usta płonily się tuż obok jego ust. Ale gdy cicho i miłośnie szepnął „nareszcie, słodka Lydio“ — padły na niego z jej oczu takie pioruny błysków, że prawie przestraszony puścił jej rękę i stanął jak oślepiały.

Po chwili podszedł do biurka i usiadł, pograżony w myślach. Nadaremnie starał się zbadać to dziwne zachowanie się dziewczęcia. Byłaby to ta sama Lydia, która wszystkie jego zaloty i starania od tyłu już miesiące, ba, przed pół godziną jeszcze, odrzucała z zimną obojętnością? A jednak — nie opierała się teraz jak zwykle. Może ona go rzeczywiście kocha i tylko w tej chwili nie zdołała opanować swego uczucia?

Lydia również siedziała zamyślona. Unikała wzroku Milesa. Zaramieniona, że spuszczone oczy, zawstydzona, patrzyła przed siebie na rozłożony na stole kopiał.

Dopiero, kiedy sędziwy szef firmy wszedł do pokoju i rozpoczął ze synem mówić o interesach bankowych, zapanował w gabinecie na nowo nastrój urzędowy. Poczęło się dyktowanie listów, które Lydia pisała na maszynie i kopiowała, okazując się przytem bardzo zręczną robotnicą, która odgadywała słowa, zanim jeszcze wyszły z ust dyktującego, tak, że litery na maszynie formalnie wirowały.

Nareszcie o godzinie piątej godziny urzędowe młodej kobiety się skończyły. Oznajmił jej to sędziwy szef banku, prosząc aby jutro przyszła o godzinie 10 rano. Ubrała się i skłoniwszy się szefowi oraz Milesowi, który się do niej przyjaźnie uśmiechnął, opuściła gabinet.

Przed bramą banku stał Bob Murphy i czekał aż wyjdą wszyscy urzędnicy, aby rozpocząć swoją nocną służbę, którą dzisiaj miało z nim odbyć pół tuzina tajnych agentów. Lydia stanęła obok